

FRANCISZEK REINSTEIN.

Policja a mieszczaństwo w dawnej Polsce.

Na podstawie nie ogłoszonych drukem materiałów z akt cechów rzemieślniczych warszawskich.

(Ciąg dalszy).

Do jakich nadużyć prowadziło załatwianie procesów bez pośrednictwa sądów miejskich, daje pojęcie treść protokołu wyjątego z archiwum Kuśnierzy z r. 1695. Początek tego jaskrawego dokumentu jest wydarty, może dla zatuszowania sprawy: „...drugim razem znowu go kazał położyć, odrachowanych wzięt 15. Trzecim razem znowu kazał położyć y odrachowanych wzięt 15. Drugiemu czeladnikowi także swemu odrachowanych dał plag 20, ale P. P. Bracia, a co bili przyłożyli mu drugie 15 bo mieli na niego Ans. Choć P. Szumski wołał głosem, że dosyć, do tych wcale nie słuchali, y zastołu nie chcieli go wypuścić do bronienia, po wszystkich jeszcze p. Garzyński kazał zaprowadzić na Ratusz”.

W cechu piekarskim wyroki sądów były łagodniejsze o tyle, iż skazanemu dawano do wyboru: dwie pary świec na oltarz lub 50 plag.

Czytelnik może chciałby wiedzieć za jakie przewinienia plagi były wymierzane. Wyjaśnia to protokół z akt cytowanego cechu pod dniem 10 maja 1746 r. „Zasła Kwerella od p. Andrzeja Legry Magister Cechu naszego, na Stanisława Grabskiego, czeladnika swego, którego nie tylko chleb zepsował y popalił, a gdy na niego Pan Magister był markotny y onego napominał aby więcej szkody nie robił na którego pro et contra wysłuchawszy z obydwu stron ynkwizycyi: pokazało się na czeladnika yż Maystrówą w gębę dwa razy uderzył, a gdy P. Magister upominał się za żoną, więc y onemu nie przepuścił, tym samym sposobem za głowę wzięwszy y w kark się nabił, więc onego Cech uznał być winnym, aby na drugi raz tego się nie ważył, ma tedy naprzód przeprosić, a po uczynieniu plag 50, i po odebraniu plag więcej niema robić w Warszawie dla dalszego siebie polerowania y w drogę Cech onemu nakazuje iść”.

Niektóre sprawy wytaczane przed gremja cechowe mają poprostu charakter komiczny, co nie przeszkadza, że są traktowane z powagą urzędową. To takich należy następująca:

„Działo się we środę w dzień Ś. Antoniego z Padwy dn. 13 czerwca 1770 r. Cech ślusarski

i puzkarski Miasta Starej Warszawy w sprawie pomiędzy sławnym Sutkowskim i uczciwym (t. j. czeladnikiem p. a.) Karolem Przewskim. Ponieważ sławetny Sutkowski powróciwszy z sesyi kwartalnej cechowej do domu i będąc od żony swojej przymuszony iść na górę, jako sam wyznaje: z poswarkami, aby widział co za rzecz niepraktykowana tamże stała się nad czem pan Sutkowski długo deliberując, ile odpoczywając sobie późno z cechu wyszedłszy za powodem żony swojej poszedł na górę, a wszedłszy zobaczył pupę przybraną i przystrojoną w suknie męskiej i obwieszoną na postronku, przestraszony rzekł w te słowa: iż robota ta jest hycelska i kto to zrobił ten niechaj rzecz tę ułatwi i zeszedłszy z góry czynił w swym domu rek wizycyą.

Ktoby tę rzecz uczynił i dopiero został informowanym od swych domowników wspomniany, iż to czeladnik nieważyl się te osoby ubranej innemu, jedynie temu, który to uczynił odejmować, więc aby za słowo lubo w pierwszym impecie wymówione, jednak czeladnikowi wiele szkodzące, wspomniany pan Sutkowski dał do cechu parę wachli, a do gospody czeladnej niemieckiej złp. 16 złożył. Uczciwy zaś Karol Przewski, ponieważ rozmawiając się z niewiastą i słowa jej, czeladnika nie zdołał, powiadając, że przyszedłszy do stołu pytany był od niewiasty, gdzieby chłopca miał takiego, któryby umiał młotem robić, a wspomniany czeladnik wzięwszy onę na górę, pokazał jej osobę przybraną w suknie męskiej, na postronku powieszoną, i sprowadziwszy się z góry, tej osoby ubranej rozdział, a gdy żona imię pana Sutkowskiego w niebytności jego poszedłszy na górę, także obaczeniem tej osoby przybranej przelekła się, że z drabiny mało nie spadła, i że to czeladnika takich nieprzystojności czynić nie zdoła, ile nikomu więcej o tem wiadomości nie czynimy, więc aby wspomniany czeladnik do cechu parę wachli, a do gospody złp. 16 za swoją płochość we dwóch niedzielach złożył, a majstra przeprosił”.

Była to jeszcze sielanka w porównaniu z zajściami ulicznymi, jakie czeladnicy z okazji rozmaitych zwyczajów i obrzędów na ulicach wyprawiali. Awantury publiczne popełniane w rezydencji królewskiej, już bezwarunkowo były sądzone po za kompetencją urzędów cechowych i opierały się o sądy marszałkowskie. Najbardziej broili „rzeźniczkowie”, naród z racji swego krwawego rzemiosła gburowaty, nieobyczajny i zadzierzysty.

Najwięcej jatek w XVII w. mieli rzeźnicy na jurydyce Ordynackiej, ta więc dzielnica bywała świadkiem burd i zbytków rzeźniczych.

Oto obrazek z czasów gdy z okazji „klocków” popielcowych, czeladź rzeźnicza maskarady na ulicach urządzała. W r. 1679 sąd marszałkowski protokołuje:

„...Ks. Kucharski, misjonarz od Ś. Krzyża, zaniósł do p. burmistrza skargę, że rzeźniczkowie po przedmieściu Krakowskim w samą wstępną środę swywołnie chodzili z muzyką i workami, popiołem nasypańcami i u kijów uwiązani, ludzi po ulicach gonili i bili”. Sześciu świadków oskarżenie potwierdziło. Jakub Krzemieński, piwowar, zeznał: „Mając Kramnice na Krakowskim przedmieściu, widziałem tych rzeźniczków w wstępną środę, którzy się różnie pobierawszy, z muzyką tańcowali, workami się popiołem nasypańcami bili i potem do paniej Odźwiernej wstąpili” (ta pani Odźwierzyna utrzymywała szynkownię p. a.). Stanisław Płochocki zeznał: „Widziałem i ja tych rzeźniczków. Ubrawszy się w maskary i w brody, różnie tańczyli. Miał jeden kądziel w rękę, a drugi worek na kiju uwiązany. Byli i dwaj skrzypkowie, którzy im grali”. Tomasz Groszkowski, lat 14 zeznał: „Widziałem i ja tych rzeźniczków. Usłyszawszy hałas i muzykę, wyszedłem też na ulicę i widziałem rzeźniczków. Jeden z nich — zowie się Opatkaniec — skoczył do mnie i bił mię workiem, a z tego worku kurzył popiół. Uciekłem i wrzeszcząc na cmentarz do Ś-go Krzyża” i t. d.

(D. c. n.).

ZYGMUNT TRZEBIŃSKI.

Zarys kształtowania się prawa polskiego w rozwoju dziejowym narodu.

(Ciąg dalszy).

Polska nowożytna Rzeczpospolita szlachecka i przewaga stanu królewskiego.

Nową erę praworządnego panowania rozpoczął w r. 1506 Zygmunt I Stary, ukróciwszy samowolę magnatów przedewszystkiem zaś ustawicznego spiskowca, Michała Glinńskiego i wysławszy zagony rycerstwa polskiego przeciw napastniczej Moskwie, aż pod Mołajsk. Obejmując rządy zastał Zygmunt państwo rozpreżone, ze wszystkich stron zagrożone, napadami sąsiadów złupione i wyniszczone. Wojnami zaś wywalczył 10 lat pokoju, na starość prawie nieprzerwanego i wytworzył w narodzie dzielną siłę bojową, jakiej Polska nie posiadała od czasów Grunwaldu. Garstka żołnierza zaciężnego, stale utrzymywanego na Rusi, oraz używanego w moskiewskich i pruskich wojnach, lubo nie przewyższała ani razu skromnej liczby 14.000, stała się przecież szkołą odwagi i sztuki wojennej polskiej. Ówczesna armja polska organizacją swą techniczną przewyższała wszystkie armje europejskie i, posługując się artylerją, saperami, obronnemi taborami, prawidłową służbą wywiadowczą i obozową — niewiele ustępowała dzisiejszym zasadom taktyki wojennej.

Aczkolwiek Zygmunt władał czterema krainami (państwo polskie, pruskie, śląskie i litewskie), w Polsce i Prusach Królewskich mógł rządzić tylko na podstawie elekcji i zatwierdzonych przez koronację przywilejów, czyli na mocy ugody z poddanymi i w porozumieniu z Sejmem. Inaczej nie słuchano by rozkazów Jego. Tak sparaliżowana władza odejmowała moc jego prężnego ramienia.

Obrona kraju zwyczajna, według pojęć polskich była obowiązkiem króla, który pobierał od szlachty po 2 grosze z łanu rocznie (po-

radne lub łanowe), cła od towarów, przewożonych przez granicę, dochód z bicia monety, a nadto posiadał obszerne dobra w państwie, czyli królewszczyzny, z miastami, zamkami obronnymi i ludźmi służebnymi. Mnóstwo tych dóbr właśnie rozdali — albo obciążyli długami ojciec i brat Zygmunta — Aleksander, uszczuplając tym sposobem zamożność. Pozostały też nieopłacone zasługi ludziom dworskim, zaciężnym Czechom i Niemcom. Poratował Zygmunta narazie bogaty i rządny mieszczanin krakowski, Jan Boner, mianowany żupnikiem i podskarbiem: zgromadziwszy srebro skąd mógł, dał kować monetę, a z zysków mennicznych wykupywał zadłużone dobra. Spłacił sumę ogromną (do 200.000 dukatów) i jeszcze przemurował zamek krakowski Wawel, wielkim kosztem, z ozdobami w stylu renesansowym, dziś z takim pieczyzmem restaurowany. W Piotrkowie, gdzie odbywały się sejmy, przebudowano zamek dla króla. A trzymanie dworu i chorągwi dworskich (gwardja), razem około 2.000 ludzi, podejmowanie posłów zagranicznych, opłacanie Tatarów zaciężnych — pochłaniało resztę dochodów królewskich i korony i W. Ks. Litewskiego.

Na obronę granic i na każdą wojnę trzeba było żądać od sejmu poborów nadzwyczajnych. Uchwalano też po 6, 12, 18, 20 groszy z łanów osiadłych (t. j. uprawianych przez kmieci), a czasem i nieosiadłych (t. j. należących do ubogiej szlachty zagrodowej), kazano miastom płacić szos (podymne) i czopowe (od piwa i gorzałek), karczmarzom, młynarzom, kupcom, sołtysom, popom ruskim — od dochodów, ale nie w stałej rocznej cyfrze, lecz tylko na jeden raz, stosownie do potrzeby. Nie było więc skarbu „pospolitego” i podskarbi koronny miał tylko wtedy zajęcie, gdy należało pobór pobrać od

kontrybuentów, a potem wydać płatnikom. Polska nie była jeszcze ani ludną, ani bogatą i pobór 12-groszowy od szlachty, wraz z podatkami miejskimi, zaledwie wystarczał na utrzymanie przez rok niespełna 3.500 jazdy; dlatego też nie można było mieć więcej wojska, gotowego przeciwko Tatarom, wysłanie zaś 11.000 na wojnę pruską wymagało już nadzwyczajnych wysiłków pieniężnych.

W r. 1552 kmieci, osiadłych w dobrach szlacheckich naliczono w koronie tylko 194.292 (wraz z żonami i dziećmi około 800.000), a w r. 1532 było zapewne jeszcze mniej, gdyż podatek 2-groszowy z łanu, dany w nagrodę Tamowskiemu za zwycięstwo Obertyńskie przyniósł mu zaledwie 7.000 złotych (od 105.000 łanów osiadłej szlachty zamożniejszej).

Ludność całkowita Polski ówczesnej nie jest w liczbie znana. Jazdźca, który sam już utrzymywał swoje „poczty”, t. j. służących, konnych płacono po 2 zł. miesięcznie; piechotny żołnierz kosztował taniej.

Jeśli więc król zwracał się do Sejmu z żądaniem poborów, to odwoływał się właściwie do łaski i hojności szlachty, gdyż zwyczajne wydatki państwowe powinien był opatrywać z nadanych mu dóbr i dochodów. W nadzwyczajnej potrzebie wojennej miał prawo rozesłać trzykrotnie „wici” i powołać „pospolite ruszenie”, które mu „kasztelani zgromadzą w ciągu czterech dni z każdego powiatu, a wojewodowie powiodą w hufcach z całego województwa”. Można było przekonać Senatorów i posłów ziemskich o potrzebie większych ofiar dla dobra Rzeczypospolitej, a wypadło nieraz prosić, przekonywać, zjednywać ich nowemi przywilejami.

(D. c. n.).